TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA · OPINIA

WIELKA POLSKA, WIELKIE PAŃSTWO

Wojciech Niedzielko · 4 lipca 2025

O ile kwestia relacji polskiego państwa z podmiotami zewnętrznymi jest raczej oczywista i nie wymaga dyskusji, o tyle zagadnienia dotyczące relacji na linii naród-państwo takie oczywiste już nie są.



Silne i suwerenne państwo narodowe pozostaje politycznym aksjomatem polskiego ruchu narodowego mimo jego ideowego pluralizmu. Od wielu lat polscy narodowcy podkreślają zagrożenie, jakie płynie z postępującej federalizacji Unii Europejskiej czy serwilistycznego stosunku wobec USA. O ile kwestia relacji polskiego państwa z podmiotami zewnętrznymi jest raczej oczywista i nie wymaga dyskusji, o tyle zagadnienia dotyczące relacji na linii naród-państwo takie oczywiste już nie są.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele. Po pierwsze, jeśli spojrzymy na Europę Zachodnią, to zobaczymy, że często aktywność państwa jest jawnie szkodliwa dla całego katalogu wartości, o które walczą ruchy tożsamościowe na Starym Kontynencie. Trudno apelować o skuteczność państwa, którego polityka migracyjna polega na otwarciu granic przy jednoczesnym ostentacyjnie nieufnym nastawieniu wobec tradycyjnego patriotyzmu. Poprawność polityczna, będąca jednym z filarów demoliberalizmu, często przybiera wręcz represyjny charakter. Nie sposób szeregu tych zjawisk oczywiście w jakikolwiek sposób zmierzyć, jednak z pewnością silnie oddziaływały one na imaginarium przeciętnego polskiego patrioty, dla którego Zachód w końcu przestał być ziemią obiecaną, a stał się urzeczywistnieniem degeneracji, do której nie należy dopuścić nad Wisłą.

Owa niechęć była skierowana przeciwko zachodniemu establishmentowi jako takiemu, lecz proces całej inżynierii społecznej odbywał się przy użyciu aparatu państwa. Dość wspomnieć o postępującej legalizacji tzw. małżeństw homoseksualnych, eutanazji czy wprowadzaniu do szkół perwersyjnej edukacji seksualnej. Generalnie wniosek jest taki, że państwo opanowane przez lewackie elity narzuca zmiany, które szkodzą narodowi, rodzinie i innym tradycyjnym instytucjom, które rzekomo są źródłem opresji. Skrajnym przykładem jest Szwecja, gdzie w życie wprowadzono koncepcję *statist individualism*. Tamtejsi inżynierowie społeczni uznali, że państwo będzie najlepszym narzędziem do zapewnienia jednostce wolności od rodziny, Kościoła i całej sieci oddolnych organizacji i wspólnot. Paradoks tego modelu społecznego został wyrażony w określeniu Szwecji mianem „Korei Północnej liberalizmu". Naturalnie zaimplementowanie „państwowego indywidualizmu" nie byłoby możliwe bez specyfiki charakteru narodowego Szwedów, który wyraża się przede wszystkim w skrajnym zaufaniu do instytucji publicznych i konformizmie społecznym (Polacy pod tym względem przebywają na drugim biegunie). Przykład ten pokazuje, że często używana matryca słabe/silne państwo *versus* silna/słaba jednostka bywa zawodna.

> Na recepcję tego, co się dzieje na Zachodzie, wpływ ma imaginarium, czyli pewne wyobrażenie na temat tego, jak wyglądała, jak wygląda i jak powinna wyglądać rzeczywistość społeczno-polityczna. Natężenie, z jakim reagujemy na wydarzenia w życiu publicznym, świadczy o wadze danego składnika imaginarium. Istotny jest także język, jakim się posługujemy i który przez utrwalenie pewnej siatki pojęć czy haseł przeradza się w dyskurs publiczny. Uchwycenie i próba opisu imaginarium i jego składowych wiążą się oczywiście z dużą dozą subiektywizmu, jednak są o tyle cenne, że skupiają się na kwestiach, które są rzeczywiście istotne w mobilizacji politycznej. Jakie zatem miejsce w imaginarium polskiego patrioty, typowego sympatyka ruchu narodowego, zajmuje państwo?

Familiaryzm polski

Wielkie znaczenie dla kształtowania światopoglądu takich osób ma społeczne nauczanie Kościoła i dotyczy to także jednostek nieprzesadnie religijnych. Kluczowym elementem tego nauczania jest stosunek do rodziny jako podstawowej komórki życia społecznego, wokół której powinny być skoncentrowane wysiłki państwa. Instytucje państwa i samorządu w duchu subsydiaryzmu powinny wspierać rodzinę, a tam, gdzie nie jest to konieczne – nie ingerować w jej życie. Nieco upraszczając, przekonanie to sprowadza się często do konstatacji, że dobre społeczeństwo, a w konsekwencji także dobre państwo, zależy w jakimś stopniu od kondycji rodziny. Co ważne, zależność taka nie zachodzi w drugą stronę. Instytucja rodziny jest silnie zakorzeniona w niezmiennym ładzie moralnym, co w pewien sposób rzutuje na postrzeganie współczesnej rodziny nuklearnej jako czegoś odwiecznego, a co jest aktualnie rozjeżdżane walcem przez zdegenerowaną kulturę, a niekiedy także przez państwo. Innymi słowy, instytucja rodziny jawi się jako coś centralnego, niezmiennego i fundamentalnego dla zdrowych relacji społecznych. Państwo ma tylko gwarantować funkcjonowanie owego naturalnego porządku i ładu moralnego.

Zdajemy sobie sprawę, że katolicka nauka społeczna charakteryzuje się wieloma odcieniami i dużo zależy od nadania wagi jej różnym akcentom. W polskich warunkach z jej bogatego dorobku wyniesiono przede wszystkim nauczanie o rodzinie, rolę państwa sprowadzono zaś do służebnego charakteru wobec

niej. Jednym ze znaczących skutków takiego stanu rzeczy jest wykształcenie postawy familiarystycznej, która wyraża się w przekonaniu, że negatywne zmiany kulturowe można powstrzymać przez oddolny wysiłek zaangażowanych katolików, polegający na skupieniu się na zakładaniu rodzin i dobrym wychowywaniu dzieci. Ma to istotne konsekwencje praktyczne: ile to zaangażowanych młodych działaczy i działaczek różnych organizacji narodowych i patriotycznych po wejściu w związek małżeński zaprzestaje swojej działalności i skupia się na budowaniu ogniska domowego, bardzo często szczerze wierząc, że w ten sposób najlepiej przyczynia się do zmiany rzeczywistości? Tymczasem aktywność polityczna czy społeczna zazwyczaj nie jest na tyle dochodowa, aby pozwolić na utrzymanie rodziny, nie mówiąc już o czasie i energii poświęconym dzieciom. Ten dość delikatny temat umyka przy okazji kolejnych wezwań do prawicowego marszu przez instytucje. Lecz w kontekście niniejszego tematu ważniejsze jest to, że w prawicowym familiaryzmie nie zauważa się faktu, że to nie rodziny oddziałują na społeczeństwo, lecz odwrotnie. Mówiąc o społeczeństwie, mamy na myśli popkulturę (którą należałoby określić mianem wspakultury), zmiany technologiczne, wewnątrzkrajowe ruchy migracyjne (rozwój dominacji wielkich miast kosztem średnich i małych miejscowości) czy określony model gospodarczy sprzężony z hiperkonsumpcjonizmem. Można się spierać, na ile wpływ na te zjawiska mogłoby mieć sprawne, rzeczywiście suwerenne państwo narodowe, lecz chyba nie można mieć wątpliwości, że zamykanie się w czterech ścianach i ucieczka od świata, jest lepszym rozwiązaniem.

Antypaństwowy koliberalizm

Chyba najbardziej destrukcyjny wpływ na postrzeganie instytucji państwa w prawicowym imaginarium wywarł konserwatywny liberalizm. Jeszcze do niedawna w ruchu narodowym panowało wiele wolnorynkowych dogmatów, których próba podważenia wiązała się z zarzutami o fascynację socjalizmem. Całe szczęście dziś jest raczej nie do pomyślenia, aby hasło narodowego solidaryzmu było odbierane negatywnie. Dotyczy to przede wszystkim aktywu najbardziej zaangażowanych organizacji narodowych i stało się tak – piszemy to bez cienia pychy – m.in. dzięki środowisku skupionemu wokół „Polityki Narodowej". Sytuacja jednak wygląda zgoła inaczej wśród szerokiej rzeszy sympatyków, którzy często swoje światopoglądowe afiliacje zdobyli pod wpływem aktywności Janusza Korwin-Mikkego i jego ideowych spadkobierców. Należy przy tym wspomnieć, że w latach 90. środowisko Unii Polityki Realnej stanowiło dość elitarne i wpływowe grono, które swoją aktywnością publicystyczną na łamach „Najwyższego Czasu!", a także aktywnością wydawniczą i umiejętnością przyciągania wpływowych nazwisk wywarło olbrzymi wpływ na polską prawicę, także tę narodową. Działo to się w czasach świeżo po upadku realnego socjalizmu, kiedy to zaufanie społeczeństwa do państwa i instytucji publicznych sięgnęło dna. Hasła antypaństwowe padły zatem na podatny grunt.

> Popularność konserwatywnego liberalizmu oparła się na prostackiej, antypaństwowej narracji, sprowadzającej państwo do roli nocnego stróża. Wszystko, co wykraczało poza tę wizję, określano mianem socjalizmu. Wszelkie instytucje publiczne z definicji były nieefektywne, gdyż nie podlegały prawu popytu i podaży, a co za tym idzie, nie mogły prowadzić racjonalnego rachunku ekonomicznego. Wrogiem numer jeden został niewdzięczny urzędnik, solą ziemi prywatny przedsiębiorca. Państwo w tej wizji miało mieć tylko jedno zadanie – nie przeszkadzać. Naczelną wartością była wolność gospodarcza i własność prywatna. Dziś wielokrotnie w debacie

> publicznej na pierwszy plan wysuwa się interes podatnika i przeciwstawia się go interesowi państwa, czasem okraszając to głupią formułą byłej brytyjskiej premier, że „społeczeństwo nie istnieje", zatem nie ma czegoś takiego jak własność publiczna.

Skrajnie wolnorynkowe hasła serwowano wraz ze swoiście rozumianym patriotyzmem i przywiązaniem do tradycyjnych wartości. W wersji mniej zwulgaryzowanej konserwatyzm, choć nie przestaje wyciągać na piedestał własności prywatnej i wolności jednostki, podkreśla rolę oddolnej inicjatywy i organicznych wspólnot oraz przykłada większą wagę do akcentów patriotycznych, religii, regionalizmu czy zakorzenienia. Jednocześnie w duchu anglosaskim nadal prezentuje duży sceptycyzm wobec etatyzmu, „rozbuchanej" biurokracji czy ingerencji państwa w życie obywateli, a także przedkłada praworządność nad decyzjonizm polityczny.

Cywilizacja łacińska

Jeśli mowa o kształtowaniu myślenia o państwie wśród narodowców, to nie wypada nie wspomnieć o bardziej rodzimych źródłach ideowych. Choć polski ruch narodowy przesiąknięty był prądami ideowymi zgoła obcymi dla klasycznego nacjonalizmu, to środowiska neoendeckie miały pewne oryginalne elementy. Jednym z nich był dorobek prof. Feliksa Koneczngo, którego prace weszły do nieformalnego kanonu lektur polskiego narodowca. Choć jego teksty dotyczą przede wszystkim teorii cywilizacji, to obejmowały one także refleksję nad państwem. Cywilizacja łacińska, która – zdaniem Koneczngo – była najwyższą formą cywilizacji i której przedstawicielem była Polska, cechowała się ograniczonym zakresem władzy państwa w przeciwieństwie do sąsiadujących państw z kręgu cywilizacji bizantyjskiej czy turańskiej. Można wręcz odnieść wrażenie, że Koneczny przeciwstawia społeczeństwo państwu i traktuje cywilizacje opierające się na silnej władzy państwa z poczuciem wyższości. Dość znamienny jest fakt, że w swoich pismach z nieukrywaną pogardą odnosił się do „piłsudczyzny", która jego zdaniem wprowadzała do polskiego ustroju elementy cywilizacji turańskiej. Warto przypomnieć, że rządy sanacyjne – jak by je oceniać – prezentowały się na tle innych ówczesnych autorytarnych rządów dość łagodnie i zastąpiły niestabilny, zwyrodniały wręcz parlamentaryzm. Choć teorie prof. Koneczngo z racji swej naukowej istoty nigdy nie trafiły pod strzechy, to wychowały się na nich kolejne generacje neoendeków, samo hasło „cywilizacji łacińskiej" jest zaś dość chętnie przywoływane przy różnych okazjach. Z pewnością w jakimś stopniu koresponduje ono ze społecznym nauczaniem Kościoła i konserwatyzmem – wszak prof. Koneczny nie ukrywał swojego silnego przywiązania do Kościoła Rzymskiego, a także instytucji własności prywatnej, która także była istotną cechą cywilizacji łacińskiej.

Habitus prawego Polaka

Przypomnijmy, że nie chodzi nam o przeprowadzenie politologicznej analizy czy zgłębianie się w historię idei. Prawdopodobieństwo realizacji wizji państwa nocnego stróża jest z pewnością niższe niż średnia wyników wyborczych Janusza Korwin-Mikkego, jednak o wiele bardziej istotne jest kształtowanie mentalności prawicowego odbiorcy i kalibracja jego emocjonalnego kompasu. Nie od dziś w polityce pierwszą rolę grają emocje ludu. Te zaś zależą od nasiąknięcia człowieka ogólnymi pojęciami i wartościami, które mobilizują go do działania. W praktyce politycznej istotne nie jest bowiem to, z czym się „na chłodno" zgadzamy bądź nie, lecz co popycha nas do działania i przekłada się na zaangażowanie mas, a w dłuższej

perspektywie wyrabia dyskurs publiczny. Niestety na prawej stronie powszechna jest emocja antypaństwowa, czasem wręcz ocierająca się o zwyczajne warcholstwo. Gdy podczas dyskusji o polityce mieszkaniowej, podatkowej, gospodarczej czy zdrowotnej pada hasło „państwo", niejednemu polskiemu patriocie zapala się w głowie czerwona lampka, która każe chronić naród przed zgubnym wpływem „socjalizmu", „sanitaryzmu" czy „zamordyzmu".

Postawa ta niestety sprzęgnięta jest z najgorszymi cechami polskiego charakteru narodowego, który można by określić mianem pragmatycznego indywidualizmu. Polak preferuje indywidualne strategie przetrwania, nie wierzy w sens zbiorowego wysiłku, którego owoce najczęściej są rozproszone, nie ufa instytucjom publicznym i lubi sabotować ich działania, wykorzystując liczne luki w prawie. Z indywidualnego punktu widzenia taka postawa jest pełna logiki – historia najnowsza i zwykła codzienność w obcowaniu z organami publicznymi nie dają wielu argumentów do kształtowania propaństwowych postaw. Tutaj rozgrywa się zasadniczy dramat, gdyż ta głęboko zakorzeniona wsobność w wymiarze masowym nabiera destrukcyjnego znaczenia dla życia politycznego.

Zaznaczmy tutaj istotną rzecz. Nie chodzi o to, aby od teraz polski nacjonalizm popadł w sekciarskie tony pohukiwania na poczciwego polskiego patriotę. Zdrowa krytyka wymaga zachowania kontaktu z rzeczywistością. Nie idzie też o to, aby w kontrze zadowolić się bezrozumnym wychwalaniem państwa omnipotentnego, powołując się na egzotyczne dla naszego kręgu kulturowego przykłady państw z Dalekiego Wschodu. Jakkolwiek potencjalny demontaż demokracji liberalnej i wykrystalizowanie się w Europie jakiegoś nowego paradygmatu ustrojowego z pewnością związane będą ze wzrostem znaczenia państw otwarcie niedemokratycznych, to nacjonalizm i w ogóle każda inna ideologia muszą uwzględnić nie tylko aktualne warunki, lecz także szeroki kontekst cywilizacyjny. Przede wszystkim powinno nam zależeć na radykalnej zmianie akcentów w dotychczasowej refleksji i próbie mozolnego budowania imaginarium, które będzie odzwierciedlało oryginalny charakter nacjonalizmu, jako autonomicznej doktryny politycznej, promieniującej na sąsiadujące światopoglądy. Dotychczas było całkiem odwrotnie.

Państwo narzędziem narodu?

W dość powszechnym przekonaniu uważa się, że narody ukształtowały się niezależnie od rozwoju państw. Innymi słowy, naród poprzedza państwo, czego dowodem ma być m.in. historia Polski, której nowoczesne dzieje skoncentrowane są wokół odzyskania niepodległości po ponad wieku nieistnienia państwowości. Jest to teoria wprost przeciwna do teorii konstruktywizmu, która mówi o tym, że narody nowoczesne zostały sztucznie „zbudowane" przez elity państw z wykorzystaniem takich instytucji, jak publiczny i przymusowy system oświaty czy armia oparta na poborze. Zdaniem konstruktywistów narody zostały wymyślone od podstaw w celu skutecznego rządzenia społeczeństwem w dobie rewolucji przemysłowej i związanymi z nią wielkimi przemianami społecznymi.

Choć teoria modernistyczna została poddana silnej krytyce ze strony socjologów i historyków, to zgodnie z konsensusem na tym polu państwo miało swój wydatny udział w powstaniu nowoczesnego narodu. Tezy konstruktywistów są obecnie mocno lansowane przez tzw. historyków ludowych. Podkreślają oni, że naród polski, taki, jaki znamy współcześnie, na dobre ukonstytuował się dopiero w Polsce Ludowej, która narzuciła społeczeństwu program gwałtownych reform gospodarczych i społecznych.

> Dojrzała refleksja powinna nas doprowadzić do stwierdzenia, że choć nowoczesne narody zostały ufundowane na wspólnotach etnicznych, kształtujących się na setki lat przed nowoczesnym państwem, to ich powstanie nie byłoby możliwe bez aktywności tegoż państwa. Narodowotwórcza rola państwa sięga zresztą czasem w głąb historii. Czy polski naród powstałby bez gwałtownej, rewolucyjnej wręcz chrystianizacji i utworzenia lokalnego mocarstwa za czasów pierwszych Piastów, co ufundowało założycielski mit, do którego odwoływali się późniejsi władcy Polski? I z drugiej strony, jak by dzisiaj wyglądała Polska, gdyby Rzeczpospolitą urządzono według wizjonerskich wskazań Jana Ostroroga, który postulował zastąpienie łaciny językiem polskim, centralizację państwa, reformę systemu podatkowego i prawie na trzysta lat przed rewolucją francuską pisał o konieczności zaprowadzenia poboru powszechnego oraz równości wobec prawa?

Do przeświadczenia o tym, że państwo jest narzędziem w rękach narodu, należy zatem dodać, że jest to narzędzie, które służy do kształtowania samego narodu. Nacjonalizm zasadza się na aksjomacie, że interesy jednostki podporządkowane są interesowi i woli wspólnoty narodowej. To podporządkowanie najdobitniej wyraża się w strukturach państwa, które dysponując monopolem na przemoc, jest jedynym gwarantem implementacji woli narodu w życie. Stąd każdy świadomy naród dąży do uzyskania i utrzymania suwerenności, która oznacza nie tylko brak zależności od innych krajów, lecz także wolność do kształtowania stosunków wewnątrz życia narodu wedle własnego uznania. Ten drugi aspekt suwerenności wymaga znacznego doszacowania w ruchu narodowym. Państwo jest sojusznikiem narodu, a nie przykrą koniecznością, którą należy ograniczać tam, gdzie to możliwe. Państwo jako takie ma także większą wartość niż inicjatywa oddolna, ponieważ jest w stanie znacznie bardziej oddziaływać na czynniki strukturalne, nawet w kontekście wzajemnych zależności we współczesnym zglobalizowanym i jednocześnie coraz bardziej plemiennym świecie. W końcu państwo jako forma organizacji wspólnoty narodowej ma nadrzędny charakter nad mniejszymi formami wspólnot. Jeśli mówimy, że naród ma prawo wymagać poświęcenia od swoich członków, to możemy także dodać, że przed prawami obywateli idą ich obowiązki względem państwa. To samo dotyczy zarówno wspólnot regionalnych (uwaga ta nie ma czysto teoretycznego charakteru, jeśli weźmiemy pod uwagę gwałtownie rosnące znaczenie wielkich metropolii), jak i instytucji rodziny, którą państwo słusznie otacza „ochroną i opieką", ale od której może wymagać także poświęcenia, np. w postaci posiadania liczby potomstwa odpowiedniej dla demograficznego przetrwania narodu. Wśród narodowej prawicy często słychać słuszną krytykę demoliberalizmu, w którym jednostki mają coraz więcej praw i coraz mniej obowiązków. Lecz gdy podnosi się potrzebę wykorzystania jakiejś formy przymusu państwowego, to odpowiedzią jest poczucie jakiegoś wewnętrznego dyskomfortu, a w skrajnych przypadkach ma się do czynienia z jawnym warcholstwem i wrzaskliwą niesubordynacją.

Państwo jako wróg

Czasem można usłyszeć niebezpodstawny zarzut, że obecne państwo jest wrogiem narodu, bo czasem jest katalizatorem negatywnych zmian. Donald Tusk odwołał się ostatnio do konceptu demokracji walczącej, jasno dając do zrozumienia, że w celu obrony demoliberalnych wartości jest w stanie podjąć działania będące na pograniczu prawa lub z nim sprzeczne. Innymi słowy, demoliberalne państwo może być otwarcie represyjne wobec grup, które arbitralnie uzna za szkodliwe. Czy w takiej sytuacji państwo rów-

nież powinno stanowić dla narodowca wartość samą w sobie?

Zauważmy, że z podobnym dylematem spotykamy się, kiedy naród staje się nośnikiem wartości, które dla niego samego są szkodliwe. Możemy sobie wyobrazić scenariusz – nadmieńmy, że nie całkiem fantastyczny – w którym Polacy w demokratycznym i uczciwym głosowaniu zrzekają się suwerenności na rzecz jakiegoś ponadnarodowego politycznego podmiotu. Albo że polskie społeczeństwo w swojej masie stanie się w Europie tamą przed populizmem i strażnikiem liberalnych wartości, od których pogrążona w populizmach Europa zacznie odchodzić. Można przedstawiać różne warianty ewolucji polskości, która niekoniecznie będzie odpowiadać wizji polskiego narodowca. Czy to oznacza, że traktowanie narodu jako wartości samej w sobie jest pozbawione sensu?

> Tak jak naród nie jest zbiorem obywateli wrzucających kartkę do urny wyborczej raz na jakiś czas, tak państwo nie oznacza tylko pewnego podmiotu politycznego osadzonego w czasie i przestrzeni. Naród stanowi wspólnotę przeszłych, teraźniejszych i przyszłych pokoleń – tak wyraża się demokratyzm nacjonalizmu. Państwo zaś jest ideą, która wciela wolę tak rozumianego narodu w życie. Jedynym sprawdzianem dla narodu i państwa – ich trwałości i cywilizacyjnej roli – jest historia. Dopiero w perspektywie długiego trwania nasi przodkowie będą mogli ocenić, czy teraźniejsze pokolenia wywiązały się ze swej roli, być może nawet nie będąc jej świadome.

Możemy jednak próbować wcielić się w skórę obserwatora z przyszłości, który za kilkadziesiąt lat będzie analizował nasze dzieje. Bynajmniej nie można lekceważyć bieżącej polityki i konsolidacji demoliberalnego establishmentu w celu obrony „demokracji i praworządności" przy użyciu prokuratury i stronniczych sądów. Jednak równolegle przed Polską stoją wyzwania cywilizacyjne, które wymagają systemowych i wieloletnich działań, a które – przynajmniej w obecnych realiach – wymagają pewnej zgody narodowej. Jeśli na serio traktujemy hasło Wielkiej Polski i potrafimy wyciągać wnioski z tragicznej przeszłości narodu, to nie możemy dać zafiksować się na wojnie kulturowej kosztem problemów, które czasem mają literalnie egzystencjalne znaczenie, takich jak zapaść demograficzna, masowe migracje, zmiany klimatyczne czy wisząca groźba powrotu wojny konwencjonalnej na nasze terytorium. We wszystkich tych kwestiach wciąż wiele do powiedzenia ma państwo i polski nacjonalizm powinien być jego rzecznikiem, a nie wodą na młyn żywiołów, które czasem przywołują rzeczywiste demony naszej przeszłości.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=s7A8Zc2DQ-E

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/wielka-polska-wielkie-panstwo/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć